Opłacono ryczałtem
Rok XLIV — Nr. 4 Kwiecień 1936

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI
katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Zmartwychwstał Pan (wiersz). — Jutro u katolików święto. — Nakaz chwili. — 29 kwiecień. — Powoli ale naprzód. — „Alleluja" — także dla trędowatych! — Na połów dusz. — Nie wszyscy. — Nasz Yakobu. — Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Ilustracje: Mamy dzwony. — „Grosz wdowi" na nowy kościół w Ugandzie. — M. T. Ledóchowska. — Postulantki w Kakonda. — Wielki Piątek w Peramiho.

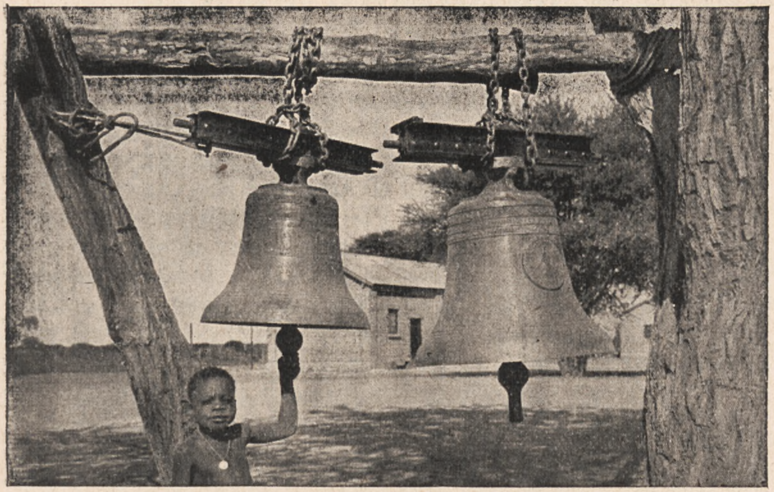
Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — ***Kraków***, ul. św. Marka 25. — ***Poznań***, ul. św. Józefa 9, m. 5. — ***Krosno***, woj Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58. obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — ***Lwów***, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Biskupa Bandurskiego 11 a. — ***Kielce***, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — ***Gniezno***, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — ***Bielsko***, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — ***Łowicz***, p. Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17 — ***Wrocław***, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

P. Zajączkowski 110.-; po ś. p. Macudównie 100.-; PP. Kuzielowie 100.-; OO. Redemptoryści 52.-; SS. Miłosierdzia Żywiec 95.-; ks. Drewniak 75.-; S. W. O. 40.-; Pitoń 50.-; Krajewska 25.-; Benrothówna 34.-; Stow. Duszy Chr. 14.-; Kuzak 14.14; Zbiorowa składka na semin. 54.20; Szafran 20.-; Sod. Pań N. Sącz. 10.20; Pakula 17.42; PP. Rożańscy 12.-; F. Łukasiewicz 10.-: Rukszan 20.-; Guratowska 10.-; Baster 20.-; Lamers 20.-; Skorupa 6.-; Urbańska 10.-; Pitasówna 30.-; Urz. Par. Skoczów 25.-; Budzyńska 29.20; Dumańska 12.70; Bebiołka 38.-; Motyka 10.-; Buczakowie 10.-; Kuliński 5.-; Filipek 6.-; Litwińczuk 5.-; Rymarska 5.-; Matejczyk 5.-; Bochyńska 5.-; Bebiołka 46.50; Serkowska 20.25; Ks. Mixa 55.- i od J. T. 100.-; Zwoliński Józef 500.-; P. Lamers 27.-; Ciałkowska 31.-; Kurpas 20.-; Kozieja 24.-; Synowiec 20.-; Halman 12.-; Wadułówna 11.-; Stefkówna 13.-; Dumańska 5.50; Markiewicz 5.20; Przebinda 12.-; Lechman 5.-; hr. L. 10.-; Laskowska 5.-; Grandysówna 15.-; Życzyńska 6.-; PP. Różańscy



Mamy dzwony. — Kto nam pobuduje dzwonnicę?

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN

W promiennej krasie rannych zórz
Zajaśniał dzień, radosny dzień,
Głoszący tchem triumfalnych pień:
Zmartwychwstał Pan! Zmartwychwstał już!

Grzechowy brud i złości kurz
Obmył przez śmierć okrutną z nas...
Śpiewajmy więc z weselem wraz:
Zmartwychwstał Pan! Zmartwychwstał już!

Człowiecze, wiernie Zbawcy służ...
Zwyciężaj czarta, ciało, świat
I nuć swem czystem życiem rad:
Zmartwychwstał Pan! Zmartwychwstał już!

Antoni Skrodzki.

III 36 - 9.6

Jutro u katolików święto

List Mgr. *Paternot'a* ze zgromadzenia Ojców Białych, prefekta apostolskiego z Bobo-Diulasso.

Makoma jest to wielka wieś, złożona z czterech dzielnic, a licząca kilka tysięcy mieszkańców ze szczepu Bobo. Leży ona wśród nieprzebytych gąszczów, zdala od uczęszczanych dróg, w odległości 60 km. od Bobo-Diulasso, stolicy prefektury apostolskiej. Pierwszym białym, który się tutaj pokazał, był O. Montjoye, przełożony misji w Tunuma. Dzisiaj, po roku, większość męskiej młodzieży należy już do misji, która liczy ponad 500 katechumenów. Garstka muzułmanów, mogąca liczyć najwyżej 200 do 300 osób, nie okazuje także wcale wrogiego usposobienia.

W Makoma nie było oczywiście ani kaplicy ani mieszkania dla misjonarza na czas, kiedy mu wypadło odwiedzić nowoutworzoną placówkę. Nie było kaplicy ani mieszkania t. z. nie było dwóch okrągłych chat pokrytych słomą, jak wszystkie chaty tubylców, którzy nie znają innego sposobu budowania. Jak się zaś zabrano do ich budowy, posłuchajcie, opowie wam to jeden z naszych misjonarzy.

„Przez kilka dni wyrabiali katechumeni z Makoma cegły, ścinali słomę i drzewo. Kiedy cegła dobrze wyschła, na co trzeba było najwyżej dwóch dni rozłożenia jej na słońcu, zaczęli mężczyźni przygotowywać zaprawę. Prymitywnemi motykami skopali nieco ziemię, podczas gdy kobiety nosiły w wielkich tykwach na głowie wodę z potoka i wylewały ją na wzruszoną ziemię. Następnie mężczyźni przerobili tę mieszaninę nogami i motykami na masę nie za gęstą ani nie za rzadką, no i zaprawa gotowa! Potem wzięto się z pośpiechem do układania cegieł i spajania ich schnącą w mgnieniu oka zaprawą. Kiedy mur był już dość wysoki, zaciągnięto drewniane wiązanie dachowe, wiążąc je dobrze przedtem namoczoną korą drzewną. Po ukończeniu roboty ciesielskiej mężczyźni wyszli na dach i pokryli go słomą splecioną tymczasem przez kobiety i dzieci. Te plecionki, zachodzące jedna na drugą, przymocowali do łat znowu korą drzewną. Ot i budowa skończona! Ci czarni mieszkańcy Makomy, pracujący tak ochoczo i bez zapłaty, przypominają średniowiecznych chrześcijan, którzy z podobnym zapałem wznosili swoje katedry.

Słońce kryło się właśnie za łańcuchem wzgórz, zamykających widnokrąg od zachodu, kiedy to z O. Montjoye przedzieraliśmy się na rowerach przez puszczę, pogrążoną w głębokiej ciszy. Byliśmy jeszcze oddaleni od

Makoma o parę kilometrów, gdy nagle zobaczyliśmy na zakręcie ścieżki katechistę Mateusza na swoim przedhistorycznym rowerze, otoczonego gromadą katechumenów, śpiewających i krzyczących zdala na nasze powitanie. Co kraj, to obyczaj! O jakie 100 m dalej czekała druga grupa i tak już nieustannie aż do samej wsi. Otoczeni odświętnie nastrojonym tłumem posuwaliśmy się naprzód pieszo. U wejścia do wsi składały nam życzenia i witały nas dziewczątka. Jednem słowem radość panowała powszechna. We wsi płonęły rozpalone ogniska, a przy nich mówiono jedynie o jutrzejszem święcie. Mimo woli podczas mijania domów muzułmańskich zasłyszałem taką rozmowę: „Pójdziesz jutro do lasu?" „Eh, pewnie nie, przecież to jutro u katolików święto, trzeba się wszystkiemu przypatrzyć." „Słusznie mówisz, zostańmy, zobaczymy, co to będzie."

Czwarta godzina rano... Na świecie jeszcze zupełnie ciemno, a my śpimy w najlepsze w naszej chacie... Wtem pobudka! Radosne dźwięki trąb przerywają ciszę. Zrywamy się czem prędzej, ażeby powitać dziarskich trębaczy z Tunuma, którzy nocą zrobili pieszo 60 km, ażeby nas na czas dopędzić. W jednej chwili zebrała się prawie cała ludność, ażeby przysłuchać się czemuś, co jeszcze nigdy nie obiło się o jej uszy. Stale rozlegały się głosy podziwu: „Ach, co za śliczne rzeczy umieją robić ci biali!" Po rannej modlitwie odprawiłem cichą mszę św., a następnie udałem się do chaty przeznaczonej na kaplicę, ażeby ją przyprowadzić do jakiego takiego porządku.

Godzina 8... O. Montjoye bierze na siebie skromną kapę, którąśmy ze sobą przywieźli, a dwóch chłopców ze szkoły katechistów z Tunuma ubiera się w czerwone sutanny. Ze szczytu chaty, której mury ozdobiono chorągiewkami, zwisa sztandar francuski. Obecni zaczynają śpiewać hymn: „Wielbię Cię, Jezu...", a tymczasem celebrans błogosławi skromną budowlę, miłą Panu Jezusowi, jako dzieło samorzutnej pracy katechumenów. Następnie rozwija się procesja. Na czele krzyż zrobiony naprędce z dwóch gałęzi, za nim sześciu trębaczy, dwóch kierowników katechumenatów, katechiści, 500 katechumenów, a na końcu celebrans. Za celebransem tłoczy się tłum ciekawskich, którzy jeszcze nigdy nie widzieli podobnego obchodu, a wszyscy krzyczą i śpiewają. W tej chwili stanęły przed oczyma mej duszy wspaniałe procesje w mym rodzinnym katolickim kraju. Mimo różnicy klimatu i cywilizacji ten śpiew czarnych mieszkańców afrykańskiej puszczy wznosi się ku czci tego samego Boga, który od-

·biera cześć w Lourdes i na Montmartre, chociaż ten Bóg jest tutaj prawie że nieznany.

Procesja przechodzi obok drzewa poświęconego fetyszom. Ileż to strasznych rzeczy działo się i do dzisiaj dzieje w cieniu tego drzewa?! Dziś jednakże w sercu tej puszczy



„Grosz wdowi" na nowy kościół w Ugandzie.

została odprawiona pierwsza msza św. i ofiarowana w niej Najświętsza Krew Zbawiciela z pewnością nie będzie bezowocną. Pochód zatrzymuje się wreszcie przed chatą-kaplicą. Lud się ciśnie, jak zresztą zawsze i wszędzie przy podobnych uroczystościach, a tymczasem na mury z surowej cegły padają krople święconej wody. Poświęcenie skończone. Wchodzimy do wnętrza, gdzie za chwilę będzie odprawiona pierwsza w Makoma uroczysta msza św. Kaplica wypełnia się wkrótce szczelnie, a mimo to moc ludu musiało jeszcze pozostać nazewnątrz. Suma odśpiewana

przez O. Montjoye zakończyła tę podniosłą uroczystość, którą czarni przeżywali całą duszą.

Ażeby lepiej upamiętnić ten dzień, postanowiliśmy urządzić coś w rodzaju zawodów sportowych. Na nagrody dla zwycięzców przeznaczyliśmy resztki rozmaitych materyj, nadesłane mi z Paryża przez kuzynkę, dalej kilka kawałków soli, parę starych sandałów i wreszcie kilka obrazków. Zawody rozpoczęły się o godz. 10, ich program obejmował biegi, skoki i popisy zręczności.

Kiedy słońce „upadło", wyrażając się miejscowym sposobem, wycofałem się z tłumu, ażeby trochę odetchnąć i odmówić wieczorne modlitwy.

Dotąd pozyskaliśmy 1500 dusz ze szczepu Bobo, 120 osób jest już ochrzczonych, 60.000 do 70.000 pozostaje jeszcze w fetyszyźmie, a do wykonania dzieła zleconego nam przez Boga jest nas zaledwie trzech kapłanów.

Chrześcijanie, wy, co macie pod ręką kościoły i kapłanów, pomyślcie czasem o nas, o naszych czarnych chrześcijanach i o naszych katechumenach, którzy tyle dokładają starań, ażeby się przygotować do chrztu św., który wy i wasze dzieci otrzymaliście w zaraniu życia. Okażcie chociaż odrobinę współczucia dla tych nowych braci, których wam przysparzają wysiłki misjonarzy, i dla tych nędznych chat wyżej opisanych, które kryją w sobie tyle żywej wiary i dobrej woli. Dobrze wiecie o tem, że my nigdy o was nie zapominamy i dzień w dzień wznosimy w czasie mszy św. modły za dobrodziejów z Europy i za afrykańskich katechumenów, których dusze mają w oczach Bożych tę samą wartość.

A jeżeli was zajmie opis wyżej przedstawionych wypadków, będących przejawem krzewiącego się bujnie chrześcijaństwa, pomóżcie nam zastąpić w krótkim czasie tę skromną chatę-kaplicę w Makoma świątynią, godniejszą Boskiej Eucharystji i zawiesić na tej świątyni dzwon, który będzie zwoływał katechumenów na modlitwy, będzie im przypominał uroczystość poświęcenia i wśród dalekiej puszczy afrykańskiej będzie echem muzyki dzwonów z naszych europejskich kościołów.

Nakaz chwili

Według statystyki O. *Heinena* T. J. liczba czarnych katechistów na usługach misyj katolickich w Afryce podniosła się w ciągu ostatniego dziesięciolecia (1923-33) z 26.311 do 62.567.

Misja Nanyamba we wschodniej Afryce, założona dopiero w 1934 r., ma już 50 katechistów, a misja Natumba w gó-

rach Livingstone, założona w tymże samym roku, ma ich 30. powinna zaś mieć co najmniej dwa razy tyle, ażeby obsłużyć cały obszar i zaspokoić tęsknotę czarnej ludności za dobrą nowiną.

Te kilka cyfr tłumaczą jasno, dlaczego to misjonarze tak często kołaczą z prośbą o ofiary na utrzymanie katechistów i dlaczego „Echo z Afryki” zasypuje ciągle przyjaciół misyj temi prośbami. Wprawdzie czarny katechista nie jest kapłanem i nie może go zastąpić w całej pełni, ponieważ poza chrztem św., nie może udzielać innych sakramentów ani odprawiać mszy św., ale mimo to wobec małej liczby misjonarzy-kapłanów prowadzi taki świecki pomocnik do nieba niezliczone rzesze dusz, które bez jego pomocy musiałyby schodzić z tego świata w pogaństwie bez nadziei wiecznego zbawienia. Dlatego ogromne zasługi względem rozszerzania wiary i zbawienia dusz zbiera każdy, kto wspiera katechistów.



„Nie “cierpieć lub umrzeć”, ale “cierpieć i pracować dla Boga i dla misyj”!“

29 kwiecień

jest tym pamiętnym dniem w którym Sługa Boża Marja Teresa Ledóchowska otrzymała w r. 1894 błogosławieństwo na założenie Sodalicji św. Piotra Klawera od Najwyższego Pasterza, Ojca św. Leona XIII.

Instytut M. T. Ledóchowskiej składa się z misjonarek, które nie idą na misje, lecz pracują w krajach cywilizowanych na rzecz tychże misyj. by im zdobyć pomoc we wszelkiej możliwej formie i przyczynić się w ten sposób skutecznie do nawrócenia Afryki.

Oby Matka Boska Dobrej Rady, niebieska Patronka Instytutu (uroczystość jej przypada 26 kwietnia), wskazała młodym panienkom, czującym powołanie do stanu zakonnego, jak pięknem jest życie misjonarki-pomocnicy, życie ciche i ukryte, wśród nieustannej i ofiarnej pracy nad nawróceniem biednych murzynów.

Prośby o przyjęcie należy zwracać do Kierowniczki generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera, *Rzym - Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Powoli ale naprzód

Wyjątki z dwóch listów ks. biskupa *Keilinga* ze zgromadzenia Ducha św., prefekta apostolskiego Kubango.

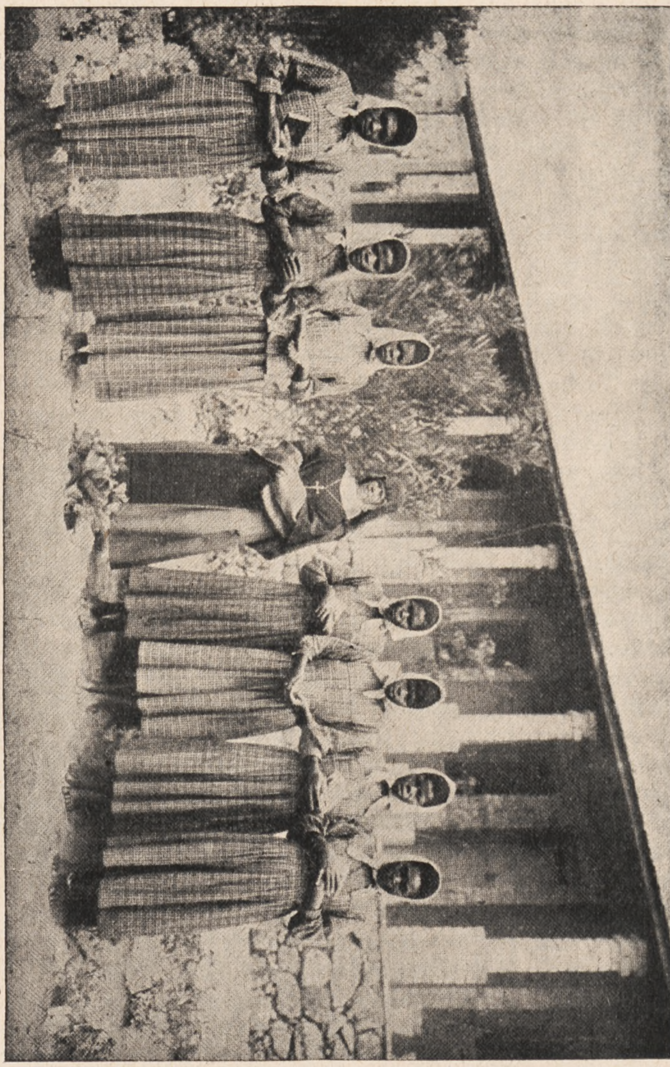
Mimo licznych w tym roku trudności materjalnych ewangelizacja kraju szła naprzód zwyczajnym torem. Położenie materjalne nie przestało być zatrważające, tem więcej, że napady szarańczy powtarzały się raz po raz, wskutek czego chrześcijanie popadli w skrajną nędzę. Ponieważ już od roku zalegają z podatkami, rząd, chcąc ratować młodzież od głodowej śmierci a równocześnie zabezpieczyć własne interesy, daje jej zatrudnienie w przedsiębiorstwach przemysłowych i rolniczych, które skupiają tysiące czarnych. To znowu powoduje przesiedlanie się licznych rodzin chrześcijańskich i stanowi wielką przeszkodę w religijnym, moralnym a nawet społecznym rozwoju ludności tak chrześcijańskiej jak i pogańskiej.

Ci, co zostali na miejscu, pobierają nadal naukę w misyjnych szkołach dzięki poświęceniu katechistów, którzy pod naszem kierownictwem dokonują wprost bohaterskich wysiłków, ażeby utrzymać należyty poziom religijny i moralny wśród powierzonych ich pieczy chrześcijan i katechumenów. Na 2300 placówkach nie zaszedł w tym roku ani jeden wypadek dezercji z szeregów katechistów. Tę wytrwałość w spełnianiu obowiązków zawdzięczają oni z całą pewnością rekolekcjom, które wszyscy co do jednego odprawili z początkiem roku. Tak więc bez wielkiego optymizmu jak i pesymizmu mogę stwierdzić, że wynik naszych poczynań jest wcale pocieszający. Mimo trudności finansowych i wśród piętrzących się przeciwności zdołaliśmy wybudować 150 szkół-kaplic. Liczba katolików wzrosła z 245.000 na 280.000, a z Europejczykami dosięgła 300.000. Widoczny wzrost komunij św. z 935.113 na 1.002.020 wskazuje, że życie religijne rozwija się coraz lepiej.

W naszych internatach wychowuje się przeciętnie 1200 do 1400 uczniów, a do szkół wiejskich uczęszcza około 150.000 dzieci. Mimo urągającej wszelkiej proporcji szczupłości personelu misyjnego duch wśród dzieci panuje dobry. My sami wyglądamy, jak gdybyśmy się dostali w tryby jakiegoś koła, które pcha nas naprzód, czy my chcemy, czy nie chcemy.

Mojem zdaniem królestwo Boże nietylko rozszerza swoje granice nazewnątrz, ale także pogłębia się wewnętrznie przez internaty i inne pobożne dzieła. Za tym rozwojem wewnętrznym i zewnętrznym powinien iść ślad

wślad wzrost dochodów. Trzebaby założyć koniecznie trzy nowe placówki i szkołę dla katechistów, należałoby zrestaurować dom mieszkalny dla Sióstr i pomyśleć o budo-



Postulantki w Kakonda.

wie kilkunastu kościołów. A skąd tu na to wszystko wziąć fundusze ?

Założone w r. 1922 małe seminarjum przynosiło początkowo nikłe rezultaty. Obecnie liczy 68 uczniów. Oprócz

programu urzędowego, rozdzielonego na sześć lat, muszą się uczniowie zajmować pracą ręczną koło utrzymania porządku domowego, około uprawy ogrodu i t. d.; ma to na celu przełamanie wrodzonej czarnym skłonności do lenistwa. Wielkie seminarjum otwarte w r. 1929 miało na początek trzech uczniów. Ponieważ brakowało profesora filozofji, byłem zmuszony wziąć sam ten przedmiot, mimo że przez 40 lat nie miałem z nim nic do czynienia, i wykładałem go dwa razy w tygodniu aż do r. 1934. Obecnie mamy trzech uczniów na filozofji, a pięciu na teologji. W najbliższej przyszłości zamierzamy przystąpić do budowy seminarjum. Zakupiliśmy w tym celu piękną posiadłość na wyżynie Huambo, wzniesionej 1800 m nad poziomem morza, i mamy nadzieję, że życzliwi przyjaciele misyj pomogą nam do tej budowy.

Zgromadzenie tubylczych Małych Braci św. Piotra Klawera, założone właściwie dopiero w 1928 r., liczy w tej chwili 10 nowicjuszów i 15 kandydatów.

Tubylcze Małe Siostry św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zawdzięczające swój początek Matce Marji, przełożonej Sióstr św. Józefa z Cluny w Kakonda, liczą dzisiaj 17 profesek, rozmieszczonych po rozmaitych placówkach, 8 nowicjuszek i 6 kandydatek. Pierwsze dwie Siostry złożyły proste śluby wieczyste dnia 25 sierpnia 1925 r.

Obydwa te nowicjaty świecą budującym przykładem na całą prefekturę.

„Alleluja“ — także dla trędowatych!

O. *Stefan Santandrea*, ze zgromadzenia Synów Najśw. Serca, Kormelan.

Co za radosne i uroczyste „Alleluja” mieli w ubiegłym roku biedni trędowaci z Kormelanu.

Ewangelja święta, która dała światu światło i życie, wniosła promień szczęścia i do tego tak smutnego schroniska.

Kupiliśmy biedakom zboża, nieco soli, nawet kawałek mydła dostał się każdemu w udziale, by obmyć ich zbrudzone, wynędzniałe szczątki.

Ale niestety, biedacy ci, pokryci ranami, byli prawie nadzy, wystawieni na piekące promienie podzwrotnikowego słońca i na ostry chłód nocny...

Byłem jak zwykle w Kormelanie, by przysposobić du-

sze na Święta Wielkanocne przez żarliwszą modlitwę, pilniejsze uczęszczanie na katechizm... Ale „Spójrz, Ojcze", mówią mi „czy nie znajdziesz nieco odzienia dla nas? Czyż zawsze mamy stawać przed Bogiem w naszych łachmanach lub z odkrytemi ranami."... I słusznie, widziało się tylko rany i łachmany...

U wejścia do schroniska stała straż rządowa, dotknięta również trądem, ale należycie ubrana. Pomyślałem sobie: „Rząd dba o przyodzianie swych sług, czyż miłość chrześcijańska nie zechce przyodziać w osobie tych trędowatych, zranionych członków Chrystusowych?"

I w rzeczy samej pomoc nadeszła i to w obfitości. Nasz wikarjusz apostolski wezwawszy mnie do siebie, wręczył mi ofiarę pieniężną od Sodalicji św. Piotra Klawera. O wielki i dobry św. Piotrze Klawerze, jakże się opiekujesz swoimi murzynami na ziemi! Poczciwi dobroczyńcy Sodalicji, niech was Pan Bóg błogosławi!

I tak oto Wielkanoc roku 1935 była dla trędowatych prawdziwem świętem Zmartwychwstania Pańskiego. Radość biedaków była ogromna.

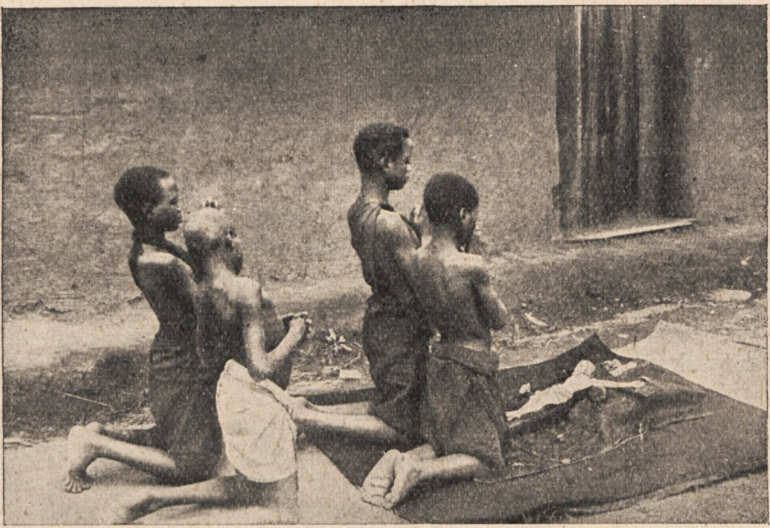
Na połów dusz

S. *Urszula*, Urszulanka z Brigue, misjonarka w Umtata, Natal.

Dzień w dzień leci głos misyjnego dzwonka w stronę czarnych sąsiadów z zaproszeniem do nas. Niestety! oni jeszcze nie rozumieją, co znaczy ten zew, i nasza kapliczka ciągle jeszcze, nawet w niedzielę, świeci pustką... Wobec tego my same musimy odwiedzać ich chaty, ażeby przy tej sposobności powiedzieć im parę słów o świętej katolickiej wierze. W całej okolicy przyzwyczaili się już wszyscy do tych odwiedzin i szeroko opowiadają sobie o jakichś dziwnych osobach, które przybyły do Kwele, całe odziane na czarno z białem na piersiach. Między niemi, jak mówią, ma się znajdować mały lekarz (S. Franciszka, nasza infirmerka).

Pewnego pięknego dnia listopadowego, kiedy afrykańskie słońce ziało wprost żarem z nieba, na którem nie można było dostrzec najmniejszej nawet chmurki, mogącej grozić deszczem, wybrałyśmy się w drogę. Na szczęście bawiła u nas w odwiedzinach Siostra, znająca dobrze miejscowy język „xosa", skorzystałyśmy więc z tego i jej powierzyłyśmy kierownictwo wycieczki. W Afryce przygotowania nie zabierają dużo czasu: bierze się flaszeczkę ze święconą wodą, by w razie potrzeby można było udzielić

chrztu, do ręki bierze się prostą laskę, a na szyi wiesza się pozytywkę i w drogę! „A uważajcie na węże” woła za nami jeden z Ojców. Kierujemy się w stronę wzgórza Kwele. Droga prowadzi częściowo przez pierwotny las. Przechodząc przezeń poszarpałyśmy habity i podrapały skórę, ale to nic! Od czasu do czasu spotykamy grupki



Wielki Piątek w Peramiho.

chat, skupione razem po trzy do sześciu. Przed każdą taką osadą wita nas zajadłem szczekaniem cała gromada psów, żaden jednak nie śmie nas ugryźć, ponieważ czuje respekt przed naszemi laskami. Chaty murzyńskie są murowane z surowej cegły i mają kształt okrągły, dach podobny jest do wielkiego słomianego kapelusza. Ich wnętrze przedstawia się znacznie lepiej, niżeśmy przypuszczały. Podłogę zastępuje ubita ziemia, podobnie zresztą jak i u nas, na ziemi rozłożone są plecionki do siedzenia i spania. Na środku wisi nad ogniskiem kociołek. Jego zawartość wysypują po ugotowaniu na zdjęte i położone drzwi, a następnie spożywają. Bardzo prosty i wygodny sposób, nieprawdaż? Czarni patrzą na nas z początku wielkiemi oczyma i dopytują się, czy my jesteśmy mężczyźni czy kobiety. Dziwi ich to bardzo, że biali przychodzą do ich chat, a jeszcze więcej to, że podają im życzliwie ręce. Zaznajomiwszy się z nimi nieco i wybadawszy ich usposobie-

nie względem nas zapraszamy ich, ażeby przyszli zobaczyć naszą kaplicę i szkołę. „Czyżbyście na to pozwoliły?” pytają niedowierzająco. Nasze zaproszenie uważają wprawdzie za wielki zaszczyt, ale mimo to wahają się z powodu odległości i uciążliwej drogi. Nie trzeba zapominać, że należą przecież do rasy bardzo leniwej i lękają się wszelkiego wysiłku. Po sposobie ich ubierania się, a raczej nieubierania się, poznajemy z łatwością zupełnie jeszcze pogańskie usposobienie mieszkańców tych okolic. Na pożegnanie oświadczają nam, że żaden misjonarz ich jeszcze nie odwiedził, a oni przecież nie mogą służyć Bogu, którego nie znają. Proszą zatem, ażebyśmy częściej do nich przychodziły, a oni nas będą chętnie słuchać.

O godz. 4 po południu przechodzimy przez rzekę. Ponieważ o tej porze panuje w tych stronach zabójczy gorąc, nic dziwnego, że spotykamy dość dużo chorych. Mijamy ogromne przestrzenie zupełnie niezamieszkane, tylko od czasu do czasu dostrzegamy poprzez zarośla tu i owdzie rozrzucone chaty. Zapomocą pozytywki wabimy do siebie mieszkańców, którzy nadzwyczajnie lubią muzykę. Z początku trochę się boją i niedowierzają, ale w krótkim czasie się ośmielają, a nawet zapraszają nas do wspólnego posiłku. Ażeby im sprawić przyjemność, zanurzamy palce, podobnie jak oni, w gęstą papkę, a następnie zmęczone podróżą kosztujemy nieco zsiadłego mleka o trochę gorzkawym smaku.

Ale czas wracać! Uszłyśmy już spory kawał, gdy nagle doleciały do naszych uszu jakieś gwizdania i krzyki ze szczytu wzgórza. Wyglądało to tak, jakgdyby nas wołano. Z pewnem zaniepokojeniem zbliżyłyśmy się do grupki czarnych, którzy nas objaśnili, żeśmy zeszły na mylną drogę. Kilku z nich oświadczyło gotowość wyprowadzenia nas na właściwą ścieżkę. Z głębokim smutkiem patrzyłyśmy na chaty, których nie zdołałyśmy jeszcze odwiedzić, pocieszamy się jednak nadzieją, że uda się nam to innym razem. Takie odwiedziny torują drogę właściwym misjonarzom i są dla nich niezbędnem przygotowaniem. Zdajemy sobie dobrze sprawę że wszystko tu zależy przedewszystkiem od łaski Bożej i od modlitwy, to też liczymy na łaskawych współpracowników i współpracowniczki z dalekiej ojczyzny, że nam pod tym względem pospieszą z pomocą.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki” i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Nie wszyscy

mogą wyruszyć, by głosić Ewangelję, nawracać pogan — nie wszyscy mogą służyć misjom znaczną materjalną pomocą — ale jedno wszyscy możemy: modlić się za misje.

To też ufamy mocno i niezachwianie, że żaden z Czytelników Echa nietylko nie odmówi swego udziału w krucjacie modlitw za Afrykę, lecz jeszcze zyskiwał będzie krzyżowców. Od *20 do 28 kwietnia* przypuścić nam trzeba szturm modlitwy do nieba, do Najsłodszego Serca Jezusa, ażeby Ono pociągnąć raczyło do Siebie biedne afrykańskie lúdy, by im raczyło posłać więcej kapłanów, którzyby im głosili Słowo Boże i udzielali św. sakramentów. Przygniatający jest brak kapłanów właśnie w tych okolicach, gdzie wielkie masy pogan cisną się do owczarni Chrystusowej, jak w Angoli, Kamerunie, Bukoba w Afryce Centralnej. Sam Boski Zbawiciel przynagla nas do modlitwy o kapłanów: „Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje." (Łuk. 10, 2.) A także sam zapowiedział, że Ojciec wysłucha naszą modlitwę zanoszoną w jego imię. „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam." (Jan 16, 23.)

Sodalicja św. Piotra Klawera dostarcza na życzenie, za zwrotem kosztów przesyłki modlitwę wynagradzającą do Serca Jezusa za murzynów afrykańskich, ułożoną przez świątobliwego misjonarza z nad Zambezy O. Menyhardta T. J. — którą można odmawiać w czasie krucjaty. (Adresy na 2. str. okładki.)

Nasz skarbczyk zeszłoroczny przedstawia się następująco:

Msze św. odprawione	3
Msze św. wysłuchane	3.465
Komunje św.	2.026
Komunje duchowne	3.549
Nawiedzenia Najśw. Sakramentu	2.201
Drogi Krzyżowe	1.223
Różańce	2.930
Umartwienia i dobre uczynki	9.123
Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu	15.228
Akty strzeliste	33.493
Różne modlitwy	1.125
Godziny milczenia	802

Podwójmy go w tym roku!

Odpust zupełny, którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo, zwanego „Murzynem".

26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera.

Nasz Yakobu

Opow. Siostra *Felicyta*, misjonarka od Przenajdroższej Krwi, Huruma (Kilimandżaro).

Prochu wprawdzie nasz Yakobu nie wynalazł, ale mimo to jest to bardzo ważna figura, totumfacki całej misji. Cóżbyśmy bez niego poczęli? Nikt nie potrafi tak pięknie nauczyć czarne maleństwa pacierza, jak właśnie on. A jaki porządek w jego klasie! Czarne bractwo siedzi prościuteńko, tak dwuletnie jak sześcioletnie bąki, a każdy malec ma tabliczkę i rysik i smaruje i e a — aż serce rośnie. Kiedy się zajdzie do jego klasy dla zobaczenia, co dzieci umieją, to człowiek nie wie, kto jest bardziej przejęty, nauczyciel czy uczniowie. Oczywiście nie trzeba skąpić malcom pochwały, a Yakobu musi zawsze usłyszeć specjalny komplement. Wówczas i on i dzieci promienieją radością.

Yakobu jednak nietylko wybornie uczy małe murzyniątka, ale jest także doskonałym marszałkiem w kościele. Kiedy w święta kroczy przez kościół w całej gali z poczuciem swej godności, aby następnie przed wielkim ołtarzem złożyć zupełnie poprawny ukłon, mógłby bezpiecznie — przynajmniej oglądany ztyłu — współzawodniczyć z europejskimi kolegami.

Paradny uniform jego nie odrazu był tak wykończony we wszystkich szczegółach, jak obecnie się przedstawia. Z początku składał się cały strój dostojnego marszałka jedynie z czapki i fraka., z pod którego wychodziła długa biała koszula. Do fraka konieczne były spodnie, ale niestety nie miałyśmy nic odpowiedniego. Dopiero gdy jedna z dobrodziejek nadesłała nam paczkę z resztkami różnych materyj, otrzymał nasz Yakobu ciemnoczerwone spodnie ze złotemi galonami! To nie żarty — pierwsze europejskie spodnie! Nic dziwnego, że za pierwszym razem strawił całą godzinę, zanim je właściwie na sobie umieścił. Teraz nabył już oczywiście pewnej wprawy i toaleta jego trwa już tylko pół godziny. — Miał więc już spodnie, ale duże czarne nogi nie prezentowały się z pod nich odświętnie; to widział nawet sam Yakobu, który zazwyczaj nie miał oczu na podobne sprawy. Przyszedł więc do nas ze skromnem zapytaniem, czyby do swego stroju nie mógł otrzymać „*soksi na vistu*", (pończochy i trzewiki). Co to była za uciecha, gdy następnej niedzieli istotnie zastał uszykowane obok swego uniformu białe pończochy i białe trzewiki. Naturalnie nie potrafił odrazu w nich chodzić. Było to pierwsze obuwie w życiu ! Najpierw więc na werandzie

zrobił kilka prób, ale po kilku minutach puścił się już ostro do kościółka, jak gdyby nigdy bez butów się nie ruszał.

Ale strój marszałka jeszcze nie był kompletny. Brakło jeszcze do kompletu szpady i laski z kutasami, jakie widział na głównej stacji w Kilema. Z tem byłoby dopiero „*vizuri sana*" (bardzo pięknie). Z pomocą kartonu i bronzu spełnione zostało i to ostatnie życzenie. Yakobu był w siódmem niebie. Trzeba naprawdę mocno zagryzać wargi, by zachować powagę, gdy on tak dostojnie paraduje po kościele, nadyma policzki, wtórując podczas *Gloria* czy *Credo*, i raz po raz wsuwa energicznie swą laskę między rzesze malców, gdy zauważy wśród nich jakie nieporządki. Zdarza się przytem, że w zapale drugim końcem laski strąci jaką doniczkę — ale na to trzeba już patrzeć przez palce. Ogromnie lubi wszelkie ceremonje, pokłony itp. Poszedł umyślnie do Kilema, aby u tamtejszego marszałka poduczyć się trochę w manewrowaniu szpadą, w salutowaniu podczas Podniesienia, przeprowadzaniu kapłana na ambonę i w innych podobnych czynnościach.

Następnej niedzieli zaprezentował zdumionym wiernym wszystkie swoje kunszty. Aż do Podniesienia wszystko poszło szczęśliwie. Wtedy jednak ujrzeliśmy coś niezwykłego. Miałyśmy już niedobre przeczucie, gdy krótko przedtem pomaszerował przed balaski i ustawił się na samym froncie. Zamiast przy podniesieniu Hostji i Kielicha pochylić poprostu szpadę, zasadził się, wykręcił szpadą kilkakrotnie młynka i potem wymierzył dwa razy po trzy zamaszyste pchnięcia w kierunku ołtarza, jak gdyby chciał przebić celebrującego kapłana. A to wszystko odbyło się z taką szybkością, że nie mogliśmy się wydziwić, skąd mu się wzięła taka zwinność. Na szczęście ludzie nie zaczęli się śmiać. Przeciwnie — z pełnem czci zdumieniem patrzyli na ten niewidziany dotąd wyczyn. Oczywiście, że drugi raz już się to nie powtórzyło.

Żona Yakobu, poczciwa Łucja — odznacza się wybitną powolnością. Yakobu też nie należy do bardzo żwawych, jest jednak wiele ruchliwszy od niej, zwłaszcza gdy sprawuje swój urząd w kościele. Raz mieliśmy tego piękny przykład. Było to podczas błogosławieństwa. W święta jest błogosławieństwo zaraz po sumie, bo nie wszyscy mogliby przyjść drugi raz z powodu zbyt wielkich odległości. Nabożeństwo przez to przeciąga się dość długo, więc lud — zwłaszcza matki z dziećmi z początku siedzą. Jednak gdy zabrzmi „*Tantum ergo*" mają wszyscy wstać i uklęknąć.

Wtedy otwiera się pole pracy dla naszego Yakobu! Okiem wodza robi przegląd swej armji. Wnet tam — wśród kobiet — dostrzegł, że kilka z nich jeszcze siedzi. Natychmiast podszedł, aby opieszałe zgromić ostrem spojrzeniem i wymownym gestem przywołać do porządku. Wszystkie też wstają coprędzej. Kto tylko ani się nie ruszył? Oto Łucja. Na ten widok Yakobu zaświerzbiała ręka i nim się kto spodział, padł niezbyt delikatny policzek. Myli się jednak mocno ten, kto sądzi, że to chyba wyprowadziło Łucję z równowagi. Ani okiem nie mrugnąwszy posiedziała jeszcze chwilę spokojnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na wściekłe spojrzenia Yakobu. Dopiero, gdy osądziła sama, że już czas, podniosła się z miejsca z wielką godnością, ignorując najzupełniej swego srogiego małżonka.

Oto macie opowieść o naszym Yakobu i jego żonie. Dodać tylko jeszcze należy, że jest to bardzo religijna rodzina. Mają sześcioro dzielnych, zdrowych dzieci i wszyscy razem pamiętają w swych modlitwach o dobrodziejach misyj w dalekiej Europie.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej

Kilka tygodni temu zachorował uczeń internista ze szkoły w Lisala. Po kilku dniach bezskutecznych zabiegów zawieziono go do lekarza, który kazał go oddać do szpitala. W szpitalu stan jego uległ nagłemu pogorszeniu, a lekarz w żaden sposób nie mógł rozpoznać choroby. Przez ośm dni gorączka trzymała się powyżej 40° i nikt nie wątpił, że zbliża się koniec. O. Dyrektor rozpoczął tymczasem nowennę ku czci Marji Teresy, matki czarnych. Od tego dnia gorączka zaczęła nieco opadać, chociaż raz jeszcze przekroczyła 40°. Przy końcu nowenny gorączka ustąpiła zupełnie, a chory zaczął powoli przychodzić do siebie. Po dwóch tygodniach Maks Sugboli — takie było imię ucznia — powrócił do szkoły. Kiedy go lekarz zobaczył, rzekł krótko: „No, ten zdaleka powraca." My dopatrujemy się w tem uzdrowieniu skutku wstawiennictwa Waszej Czcigodnej Założycielki i czujemy się szczęśliwymi, że możemy ogłosić to zdarzenie ku większej jej chwale.

Ks. Bisk. De Boeck, wik. ap. z Nouvel Anvers, 3 lipca 1935.

Za otrzymane łaski dziękują pozatem, składając ofiarę na misje p. W. zł. 20.-; p. J. T. zł. 10.-; J. P. z Chicago; W. P. z Grodziska zł. 5.-; M. Z. zł. 5.-; J. K. zł. 5.-; M. M. zł. 1.-; S. P. na beatyfikację zł. 20.-.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

12.-; Żmudowa 12-; Krawczyk 7.60; Dziurzanka 10.-; Kawalec z zelatorkami 200.-; Masłykówna 16-; P. Łazarska 7.80; NN. 150.-; Benroth 17.-; Wiktor 10.80; Kokoszkówna 15.-; Galos 20.-; P. Łukasiewicz 15.-; Szafranówna 25.-; Medwecka 5.-; NN. 40.-; Bieńkowska 5.-; PP. Cichoniowie 40.-; Grabowska 38.-; Kozłowska 10-; P. Szal. 10.-; Solarska 14.55; Kowalska 5.-; Drozdowska 10-; NN. 5.-; Bieniek 9-; Bilskie 10.-; Majcherek 22.-; Głuchowa 25.-; Hahn 5-; Gruchacz 5.-; Wanertowa 5.-; Blumer 5-; Matejczyk 5.-; S. Szarvtka 5-; P. Grandysówna dużą figurę Matki Boskiej z Lourdes; P. Woyczyńska 2 łyżeczki srebrne i zegarek do stopienia, Bebiolka 2 fartuchy i firaneczki; Trybusówna 10 korporałów, 8 puryfikaterzy, 1 palkę, 73 koron austr. na stopienie na kielich; Rurańska staniol, obrazki.

Panu Józefowi Waleckiemu ze Starej Wsi, prenumeratorowi, za jego ofiarność na rzecz afrykańskich misyj, oraz p. Rozalji Wajda za jej niestrudzone zabiegi około zjednywania naszym czasopismom nowych prenumeratorów i pozyskiwania nowych członków do Związku Mszalnego przesyła na tej drodze wdzięczne gorące Bóg zapłać — Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie.

Podziękowania i prośby.

Za otrzymaną pracę na książki dla murzynów zł. 5.- p. F. — p. W. Pszczółkowska na misje zł. 2.- jako podziękowanie i prośba o dalszą opiekę. — Dziękując Najśw. Marji Pannie za uzdrowienie dziecka p. L. O. zł. 10.- na misje. — Za polepszenie zdrowia M. S. na chrzest murzynki zł. 20- i na podarek dla chrześniaczki zł. 10.-. — Ofiara zł. 10.- na misje int. dzięk. św. Teresie od Dz. Jezus. B. z P.

Dla Boga i Kościoła

Pragnę podziękować wam z szczególniejszą wdzięcznością za troskliwość o naszych *katechistów*. Katechiści to naprawdę doskonali pracownicy. Umieją zyskiwać serca krajowców, uczą ich katechizmu, chrzczą umierających, jeżeli kapłana niema w pobliżu. — Niektórzy mieszkają bardzo daleko od stacji misyjnej, do której przynależą. Wiara i ofiarność, z jaką pracują, wzbudza w nas najgłębszy podziw i miłość. Módlcie się za nich. Bóg dokonuje przez nich cudownych rzeczy. Dziękuję wam raz jeszcze za waszą łaskawość dla nich. *Ks. Bisk. Byrne, wik. apost. Kilimandżaro.*

Na roczne utrzymanie katechisty wystarczy kwota 150 zł., ale i każdą najmniejszą ofiarę na ten cel przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera z wdzięcznem Bóg zapłać! (Adresy na 2. str. okładki.)

---

† Memento za Zmarłych.

Ks. Dziekan i Proboszcz Gierłowski. — Ks. Proboszcz Frieske. — Ks. Klemens Kuliński. — Tomasz Biela. — Marja Kiss. — Marja Gębik. — Zofja Brzeska. — Franciszek Bieniek. — Antonina Gajdeczka. — Józefa Kędra. — Honorata Biniek. — Michał Legierski. — Henryka Kowalska. — Marja

Świstak, zelatorka. — J. Wężyk. — Andrzej Piasecki. — Marja Bendig. — Antonina Walenciak. — Marja Styczyńska. — Marja Bednarska. — Franciszek Tkaczyk. — Karolina Zmorska. — Marja Maślankowa. — p. Podejma.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!

Czciciele Marji



rozpowszechniajmy nabożeństwo do Matki Boskiej Dobrej Rady, której święto przypada na dzień 26 kwietnia, zapoznając przyjaciół i znajomych z modlitwą odpustową do Matki Boskiej Dobrej Rady, z litanją i pieśnią na Jej cześć.

W Sodalicji św. Piotra Klawera można nabyć:

Obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady — na kredowym papierze, format książki do nabożeństwa, 4 str. z litanją i modlitwą odpustową do M. B. Dobrej Rady. W cenie 5 gr.; tuzin 50 gr.

Obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady — z modlitwą odpustową na stronie odwrotnej. W cenie 2 gr. za szt.; tuzin 20 gr.

Obrazy większe (18 na 28) w artystycznem wykonaniu, koloru sepja, cena jednego 50 gr.. Przy zakupnie tuzina 5 zł.

Duże obrazy (39 na 50) tegoż wykonania, cena jednego 5 zł.

MODLITWA do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami, dziekujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom. przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i Wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednemi ludami afrykańskiemi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.)

Za pozwoleniem władzy kościelnej.